

Jestem zadowolony, grono sędziowskie przyznaje mi specjalny puchar za „silną wolę i aktywność” ufundowany przez posła Uni Wolności Janusza Onyszkiewicza. Heniek z okazji zwycięstwa i imienin otwiera dwie butelki szampa, którym częstuje uczestników i organizatorów. Zadowolony z imprezy wracam pociągami nocnym do Warszawy.

KAZIMIERZ MAKIEŁA

Koleżanki i koledzy Przodownicy Imprez na Orientację

W grudniu i styczniu rozesłane będą Ankiety- Sprawozdania z działalności za lata 1994-1997. Po ich wypełnieniu należy je wraz z legitymacją przodownicą przesłać na adres:

Zbigniew Tarnowski
ul. Sportowa 64/66 m. 4
42-200 Częstochowa

Przyspieszy to zdecydowanie procedurę przedłużania uprawnień.

Młodzieżowi Przodownicy Imprez na Orientację, którzy ukończyli 18 lat, będą mieli automatycznie wymienione legitymacje.

Zwracam się z prośbą o uaktualnienie wszelkich danych osobowych.

Z turystycznym pozdrowieniem
czł. KInO ZG PTTK d/s przodowniczych
Zbigniew Tarnowski

Redakcja tramwaju nr 25: Waldemar Fijor
Autorzy materiałów:
Anka Paruszewska, Wiktor Marczak, Karol Kalsztein,
Zbyszek Tarnowski, Kazimierz Makiela, Darek Lipinski
Andrzej Krochmal, Waldek Fijor

TRAMWAJ

PISMO UCZESTNIKÓW InO

25



TOTAL '97

Final Pucharu Polski
w marszach na orientację
Człopa, 5-7.12.1997

SKŁAD KOMISJI IMPREZ NA ORIENTACJĘ ZG PTTK

wybrany w dn. 25.10.1997 w Warszawie

- | | | |
|--|--|---|
| 1. Krochmal Andrzej
Przewodniczący | ul. Piaseczyńska 53 m 69
00 - 765 Warszawa | tel. dom. (0-22) 41-33-41
tel. sl. (0-22) 34-16-51 w.232 |
| 2. Fijor Waldemar
Wiceprzewodniczący
d/s szkolenia | ul. Długosza 1A m12
87-100 Toruń | tel. dom. (0-56) 369-40 |
| 3. Bagan Robert
Główny Referat
Weryfikacyjny | ul. Kościuszki 34 m 10A
38-500 Sanok | |
| 4. Faferek Paweł
d/s marketingu | ul. Wieniawskiego 12A m 8
76-150 Darłowo | |
| 5. Hecog Piotr
d/s regulaminów | ul. Piłsudskiego 35 m 16
42-200 Częstochowa | tel. dom. (0-34) 65-10-48 |
| 6. Kalsztein Karol
d/s imprez ogólnopolskich | ul. Słowackiego 56 m 27
80-257 Gdańsk | tel. dom. (0-58) 348-35-36 |
| 7. Tarnowski Zbigniew
d/s przewodniczących | ul. Sportowa 64/66 m 4
42-200 Częstochowa | tel. dom. (0-34) 63-23-23 |
| 8. Trocha Roman
d/s wydawniczych | os. Błękitne 12B m 4
58-200 Dzierżonów | tel. dom. (0-74) 31-38-64 |
| 9. Wysocki Andrzej
d/s historii | ul. De Gaulle'a 47 m 1
41-800 Zabrze | tel. dom. (0-32) 271-39-08 |
| 10. Zajac Dariusz
d/s technicznych | ul. Żeromskiego 76/82 m 92
26-600 Radom | tel. dom. (0-48) 36-00-378 |
| 11. Ziółkowska Małgorzata
sekretarz | ul. Kochanowskiego 35
44-100 Gliwice | tel. dom. (0-601) 48-19-08
tel. sl. (0-32) 518-517 |



Nocne Polaków rozmowy o ...skinach.

Wlepiam swój stęskniony wzrok w Zająca, Piotrusia i Zabawę Logiczną i jakoś mój umysł orientalisty-laika nie potrafi sobie odtworzyć całości etapów. Mam nadzieję, że wybaczą mi to wszyscy zaawansowani bracia w marszowaniu. Że o etapy „Pucharu Chybotka” chodzi (dla zapominalskich tudzież niewtajemniczonych - Sobieszów 12-14.09.1997) można już się domyślić, ale zacznijmy od początku.

Wrzesień – kupa obowiązków, jakieś strachy na lachy przed maturą, a tu propozycja krótkiego acz intensywnego relaksu – Jelenia Góra. Karkonosze (szczególnie, że po raz pierwszy) plus marsz na orientację i to ogólnopolski (kolejny „pierwszy raz”) stanowiły pokusę nie do odrzucenia. I tak dnia 10.09.1997 o godz. 21⁰⁰ wylądowałam na Dworcu Głównym w Gdańsku. Podróż minęła szybko i beztrzesko, a 10 plecaków plus tyleż samo ludzi bez problemu mieści się w jednym przedziale...

Jako, że wszystkie drogi prowadzą do...Szkłarskiej Poręby (bo czyż nie byłoby grzechem nie skorzystać z okazji i nie nachapać się górskiego powietrza i widoczków?), nazajutrz zaczęła się nasza przygoda. Nasza – to znaczy garstki (no! garści nawet) ludzi spod skrzydeł (trójzębu?) NEPTUNA. Kąt do spania znaleźliśmy bez problemu (a raczej on nas znalazł już na peronie) i po godzinie pożywiailiśmy się przed wyjściem na trasę w pensjonacie pod samym wyciągiem na Szrenicę. Nie sposób tu opisać uroków biegania po skałkach, widoku w przepaść Wielkiego Kotła Śnieżnego czy siły 27-metrowego Wodospadu Kamieńczyka. Nie ma też sensu omawianie szlaków bo od tego są przewodniki. Można za to przytoczyć kilka dygresji jak chociażby obraz ludzi po całodziennej wędrówce wielce spragnionych kropli wody i Qbackiego – nagle, już na finiszowym odcinku, wyjmującego całą butlę napoju. Albo wielką ambicję najmłodszego z nas - Zola, który sprowokowany przez Wojtkę poszedł wraz z nim o wiele dłuższym szlakiem (nie tyle co by zdobyć więcej punktów do GOT, co udowodnić swą dwunastoletnią męskość). I jeszcze jedno – Szkłarska Poręba to

miasto urokliwe acz o wielkich deniwelacjach. Nigdy nie zapomnę szaleńczego biegu na pociąg! Aha – zapomniałam o pogodzie. Była super i zwracam honor Qbackiemu, który wyśmiewał moją czapkę i rękawiczki umieszczone przezornie w plecaku.

To tyle zaprawy przed częścią zasadniczą – VI Runda Pucharu Polski w Marszach na Orientację. Przenieśmy się teraz nieco na północny-wschód, do Sobieszowa i okolic.

Zakwaterowanie w Szkole Podstawowej nr 15, kupa zajaranych ludzi (ale czy wszystkim chodzi głównie o dobrą zabawę..?) i flaga klubowa wskazująca miejsce urzędowania większej już niż dnia pierwszego grupy Gdańszczan (drugiego dnia, załapawszy się na Szrenicę i inne przyjemności dołączył Karol z ferajną). Ciepły prysznic (to się chwali...) i sen – sen upragniony, który przemógł nawet chęć zabawy z klubową gitarą. Rano – otwarcie (nieco formalności) i upragniony wyjazd na start (czuć zbliżający się deszcz).

O 10⁰⁰ wybija godzina „0”. Trasy TJ są dziełem Romana Trochy. Startuję z kumplem – Pawłem S. Wychodzimy na trasę „Piotrus” jako jedni z pierwszych. Mapa to niepełne fragmenty – litery z tytułu plus podane azymuty z większości punktów na następne. Nie jawi się to nazbyt skomplikowanie acz będziemy mieli szansę zmienić zdanie... Utykamy na literce „o” gdzie punktu ani rusz, za to podstępnie ukryte strumyczki – wszędzie (z jednym z nich miałam bliskie spotkanie, bliskie na tyle, że suchej nitki na butach daremnie szukać). Dużo punktów mieści się wśród specyficznych wszędobylskich na tym terenie skałkach. Większość bijemy fachowo. Najwięcej problemów nastęrczają nam PK 9 i 10, które sobie darujemy i pędem na metę. Tam słodka przegrzycha, ciepła herbata w strugach deszczu (już wszystko jedno...) i znowu na trasę (nie ma litości!)

Tej zabawie „Zając” na imię. Krótsza trasa, krótszy limit czasu ale za to zajączki mogą strzyc uszami. Ten etap to kupa wrażeń. Łączymy się ze szczecińskimi klubowiczkami – Moniką i Kasią i ruszamy na podbój. W pamięci utkwił mi PK 3 – róg

ogrodzenia i próby zmylenia rywali z Częstochowy, którzy później nam towarzyszą. Zabawa przy PK 4 i dylematy moralne typu „kto do głowy” zabierają nam sporo czasu, ale przynajmniej nasz ostateczny wybór okazuje się trafny, a zrządzenie losu pcha ku nam naszym drogich seniorów. Wspaniały nasz kolega, którego imienia nie zdradzę ze względu na jego bezpieczeństwo, dopada naszej mapy, rysuje dwie znaczące kreski wyjaśniając, że to wielce strategiczna asfaltówka i nie pozwalając sobie ochłonąć biegnie dalej. My tymczasem pokrzepieni wskazówkami X ruszamy. Fakt, do asfaltówki docieramy, ale ktoś by pomyślał, że wataha nastu osób nie potrafi znaleźć banalnego punktu przy ogrodzeniu (PK 7). Te poprawki tylko zamieszały nam w pamięci ze spotkania z seniorami – duże samotne drzewo. To daje nam pewność przy ostatnim PK (9), że przedzierając się po pas w mokrym zielsku ku samotnemu olbrzymowi nie poświęcamy się na marne... Jeszcze tylko Bartek B. potknie się i zaliczy głową w strumień i właściwie można zabawę drugiego etapu, po którym zajmujemy z Pawłem szóstą pozycję wśród juniorów, uznać za skończoną.

Przyjazd do bazy – smaczny obiad, czas na złapanie oddechu i o godz. 20⁰⁰ etap nocny – ten, który wypadł nam beznadziejnie (3 punkty znalezione), a który, o ironii!, wspominam najlepiej. Tym razem ruszamy bezpośrednio z bazy. Minutę startową mamy przedostatnią zgodnie z odwieczną zasadą „ostatni będą pierwszymi, a...”. „Zabawa logiczna” to warstwice (niesamowicie zresztą gęste, co dało się odczuć na trasie) plus figury o pełnej treści. Pierwsze kilkaset metrów to beztroski spacer asfaltówką. Potem poszukiwania PK 1 po tropie linii energetycznych. Idziemy, idziemy, aż tu niespodzianka. Grupka, ba! – grupczyśko ludu stojące gdzieś pod lasem i rozprawiające o... skinach, satanistach i czarnych mszach. Z daleka wyglądali na ludzi naprawdę dumających nad mapą. A tu totalny luz! Całą hałastrą znajdujemy PK 1, udaje nam się wytropić nawet PK 2 (nie bez trudu...), ale to na tyle sukcesów... Teraz na arenę wchodzi kondycja – góra jest niesamowita. Kupą wspinamy

się za „przewodnikiem” – Tomkiem, który skrętnie (ha,ha) pilnuje azymutu. Ale coś tu nie gra. Moja kobieca intuicja mówi mi, że nieźle zbaczamy, tak jakbyśmy zataczali półkole. I faktycznie – zamiast na trójkącie z PK 3 łądujemy na „jajku” z PK 5 i PK 6. Oczywiście nie dochodzimy do tego tak hop, hop. Długa debata grupowa wykazała błąd nawigacyjny. Wiadomo, że w kupie człowiek się rozleniwia – traci mobilizację do myślenia. Zaczynają się dyskusje „Co dalej?”. W tym momencie jeden z zespołów w składzie ja i Paweł, postanawia spróbować szczęścia na własną rękę. I choć wielkiego szczęścia nie znalazł, to przynajmniej się zgnubił, skakał po mokrych skałkach, a w krytycznym momencie ujrzał zbawienną złotą pelerynkę należącą do Wojtka Suchego! To seniorzy gnali na metę. Podbijamy jakiś napotkany punkt (mylny!) i kierując się już tylko na odległe latarnie podążamy w dół po stromym zboczach. Może ten opis nie oddaje atmosfery naszych zmagania, ale spróbujcie sobie wyobrazić ścieżkę, którą podążacie, odbijacie 5 metrów w nadziei znalezienia punktu i nie dość, że skubańca ani rusz, to jeszcze nie potraficie wrócić na ścieżkę!

Tak a propos – aż wstyd się przyznać, ale wypadliśmy gorzej od „hordy”, która załapała jeszcze „aż” 2 punkty!

W ogólnej klasyfikacji zajęliśmy dziesiąte miejsce, ale jeszcze nie dojrzelismy do tego, aby uważać ten fakt za porażkę. Bo to wciąż jest przede wszystkim świetna zabawa. I bronić się będę przed niezdrową konkurencją, która miałaby ją zakłócić. Choć wiem, że marszowanie pochłania, wciąga i w końcu, siłą rzeczy, zacyznasz chodźć by wygrać...

Anka P.

*Komisja Ino Z6 PTTK
w Warszawie

PUCHAR POLSKI SENIORÓW 97'

klasyfikacja generalna

Miejsce	Nazwisko i imię	Miejscowość	ZIMN	WIOS	ORIE	GRYF	MATIN	CHYB	MRAD	PODK	TOTA	Suma
1.	KALSTEIN Karol	Gdańsk	60	19	30	30	27	30,0	21	25	30	120,0
2.	HERCIG Piotr	Częstochowa	67	19	30	27	27,0	30	30	30	30	117,0
3.	KACZMAREK Janusz	Toruń	70	30	20	22	23	14,5	30	27	110,0	
4.	LIPINSKI Dariusz	Toruń	70	30	25	30	24,5	24			109,5	
5.	KEDZIOR Aleksander	Toruń	70	9	9	21	30	23,0	30	24	107,0	
6.	TARNOWSKI Zbigniew	Częstochowa	67	25	23	17	14,0	30	27	24	106,0	
7.	TROCHA Roman	Dzierżonów	WB		21		28,5	27	27		103,5	
8.	KACZYŃSKI Jakub	Gdańsk	60	27	17	25	10	25,5	21	25	102,5	
9.	SOCHA Zbigniew	Gilwice	KT	15	16	25	24,0	23	24	21	96,0	
10.	KRZEMWAŁ Andrzej	Warszawa	WA	23	23	24		26,0			96,0	
11.	SIKORA Ryszard	Katowice	KT	15	16	23	25	19,5	23	24	21	95,0
12.	KRASUSKI Marcin	Warszawa	WA	27	18	25,0	17	27	20	23	25	93,0
13.	WIECZOREK Piotr	Radom	RA	24	24							91,0
14.	MARCZAK Wiktor	Warszawa	WA	24	22	24	21	18,5	18	21		90,0
15.	FLJOR Waldemar	Toruń	70	16	18	24	16,0	25	23			89,0
16.	PRZYCHODZEN Andrzej	Warszawa	WA	24	22	21	22,0	18			23	88,0
17.	CEBIEŁKA Jan	Warszawa	WA	27	18							87,5
18.	PKONKA Krzysztof	Toruń	70	10	18	23	22,5	24				85,0
19.	FLJOR Edward	Police	SZ	20	18	20	20,0	23	14			82,0
20.	WESUCCI Andrzej	Zabrze	KT	15	1	24	17,5	25	12			81,0

DMP - czyli tym razem zagrało

Jak przystało na zwarty klub przyjechaliśmy do Gdańska małymi grupkami w piątek a niektórzy, choć na szczęście nieliczni, w sobotę rano.

Nie zdążyliśmy co prawda na rozpoczęcie, ale na niespodziewaną kielbaskę z ogniska (z wyszynkiem) już tak.

Napój z pianką był ściśle reglamentowany nie wpłynął więc, jak to było w roku ubiegłym, na postawę naszych juniorów.

Podsumowując tę część imprezy: chłodne piwko, ciepłe kielbaski, ogniska blask i znajome twarze - jest fajnie.

Etap 1 Gdańsk OK autorstwa Kuby Kaczyńskiego

- to pokrywające się niewielkimi fragmentami, rozrzucone i nieorientowane kawałki mapy oczywiście o niepełnej treści.

Koncepcja dość przejrzysta, początek łatwy (tak trzymać); później zaczynamy mieć chwilowe trudności z dopasowaniem czegośkolwiek. Posuwamy się wolno a czasu mało. W efekcie po imponującej biegowej końcówce wpadamy na metę z wywalonymi ozorami. Nie my jedni zresztą bo i pozostali wpadają na metę wyraźnie tym etapem rozgrzani.

Etap 2 KOSMA autorstwa Marcina Korowickiego.

Pomimo dość zawiązanego opisu, oraz fragmentów mapy w postaci planet, gwiazd, księżyców, asteroidów i innych będących w ruchu ciał niebieskich, trasę uważam za bardzo ciekawą.

Towarzysząca całemu układowi sieć ścieżek dała się wykorzystać redukując do minimum konieczność chaszczowania.

Pomimo drobnych problemów z czytelnością fragmentów mapy etap mógł się podobać.

Etap 3 Tarcza autorstwa Krzysztofa Kuli

- to poprękrepane pierścienie o niepełnej treści do tego z powycinanymi kawałkami wyrzuconymi w postaci kółek i kwadracików poza obszar mapy. Trasa wariantowa.

Po przetrwaniu opisu wybieramy wariant dla siebie i w drogę bo widać, że limit nieco przykrótki. Po pierwszych szybkich punktach zaczynają się schody. Wbijamy się w hipotetyczny obszar punktu i usiłujemy dopasować teren do któregoś z wycinków. Nie jest to łatwe bo wycinki są małe, nie mają pełnej treści i w dodatku jest ich dużo.

Tracimy czas, ale i tak wychodzimy z niczym.. Czasu ubywa limit podstawowy na ukończeniu a tu jeszcze 5 PK do zaliczenia i odnalezienie mety co może nie być takie łatwe. Po kolejnym mozolnym odcinku w końcówce szczęście nam sprzyja. W ciągu piętnastu minut zbieramy 3 PK i odnajdujemy metę. Jesteśmy bez jednego punktu, do tego kilkanaście tłustych minut; w sumie 280 punktów karnych - jeden z lepszych wyników.

Uff - nie było lekko.

Czas na podsumowanie

DMP jest bez wątpienia najtrudniejszą organizacyjnie imprezą ino wymagającą od organizatora przygotowania wielu różnych tras (w tym przypadku aż ośmiu) dla wyraźnego rozgraniczenia tras seniorów i juniorów (no i co jest oczywiście TD). Udało się to na tym DMP zrealizować w 100%.

Na ubiegłorocznych mistrzostwach nie było z tym tak dobrze.

Udało się również uniknąć przepływu informacji pomiędzy seniorami i juniorami. Najmłodszy tzn. w kategorii TD musieli radzić sobie sami a przecież o to właśnie chodzi.

Z kolei możliwość wewnątrzklubowych tramwajów bardzo skutecznie ograniczyły krótkie limity czasu rzędu 120 minut i rozstawienie co 30 minut (czyli tyle ile wynosił limit spóźnień). Bo jeśli już tramwaj to bardzo proszę - ale w drogich.

Tym razem na DMP wszystko zagrało - brawo ! I dzięki za trud.

Waldek Fijor

AMASAN 97

Czytając relację z ubiegłorocznego Rajdu AMASAN odbywającego się na Pogórzu Przemyskim w Tramwaju nr 20 opisaną barwnie i fachowo przez Andrzeja Krochmalę, zapalałem niepohamowaną chęcią uczestniczenia w nim. Bądź co bądź przeszedłem Pogórze Przemyskie wszcz, wzdłuż i na ukos wielokrotnie, zarówno sam jak i prowadząc katorżnicze trasy ogólnopolskich rajdów "Połoniny". Namówiłem do udziału w rajdzie jeszcze dwie osoby: Roberta Kamelę z Radzyna Podlaskiego i mojego kolegę z klubu górskiego Longina Fiedozaka. Po krótkiej rozmowie formułę rajdu, rozgrywanego jako marszobieg na orientację na dystansie około 90 km w ciągu 2 dni, połączonym ze strzelaniem z broni pneumatycznej i kuku. Całe wyposażenie, którego niezbędne minimum wynosi 3 kg, musi być niesione w trakcie pokonywania trasy z potwierdzeniem około 15 PK. Do obowiązków uczestników należało także samodzielne przygotowanie noclegu. Zwycięzca zostaje osobą, która pokona trasy w jak najkrótszym czasie. Klasyfikacja jest prowadzona w dwóch kategoriach indywidualnej z podziałem na seniorów i seniorki oraz zespołowej /3 osoby w wieku 16-18 lat/.

Wyruszyłem do Przemysła popołudniowym pociągiem. Przyjeżdżam tam na godzinę 23.00 i udaję się prosto z dworca do MDK-u, gdzie ma być nocleg. Nieestety drzwi są zamknięte i nigdzie nie pała się żadne światła. Dzwonię, ale dzwonek milczy, pomyślałem, że nocleg mógł być przeniesiony w inne miejsce. Idę więc do pobliskiego schroniska młodzieżowego, na szczęście jest miejsce. Rano czeka na mnie przykre zaskoczenie, za nocleg muszę zapłacić aż 14 zł. Ruszam na rynek w Przemysłu bo tam o godzinie 9.30 zaplanowano start. Na rynku spotykam wszystkich uczestników, dowiaduję się, że nocowali jednak w MDK-u, położyli się spać przed 23.00, zgasił światła i zostali zamknięci.

Z uczestników brak ubiegłorocznej pierwszej trójki z Warszawy, ale w ich miejsce jest Marek Nadolski i ja. Są silni miejscowi, Jacek Płonka z Torunia, kilka osób z Sanoka, Jerzy Krakowski z Mielca. Przy absencji asów z Warszawy, o czym

wcześniej wiedziałem, wynik w granicach 12 i pół godziny powinien wystarczyć na wygranie tego rajdu i na taki wynik byłem przygotowany!

Największą chrapkę na wygranie tego rajdu mieli uczestnicy z Przemysła, z głównym przegrany w tamtym roku, maratończykiem Henrykiem Pajdą. Tuż przed startem nastąpiło ważenie plecaków, mój ważył 9 kg, plecaki miejscowych ważyły po około 6 kg, tyle samo Jacka Płonki, moich kolegów Roberta i Longina po 9, inni mieli jeszcze cięższe, powyżej 10 kg. Jeszcze tylko przed startem pamiątkowe zdjęcie wszystkich uczestników. Organizatorzy wystawiają komplet map w skali 1 : 25 000 na dzisiejszy dzień na schodach w rynku. O godzinie 9.30 następuje start, wszyscy szybko podbiegają do map i udają się na trasę. Do PK 1, który znajduje się na górze Wapielnica jest około 5 km, cała grupa dzieli się na dwie części, jedni idą ulicą Tatarską, drudzy w tym i ja, koło zamku, aby połączyć się na szosie prowadzącej do wsi Zielonka. Idę bardzo szybko cały czas w czołówce, przede mną tylko moi koledzy Robert i Longin i jeszcze jakiś uczestnik, za mną idzie Marek Nadolski, tuż za nami Jacek Płonka. Longin i Robert idą dalej drogą, my w trójkę: ja, Marek i Jacek wchodzimy na drogę polną prowadzącą na wzgórze z fortem, tu dochodzi nas Heniek. Wkrótce Heniek znika w krzakach i tego dnia już go nie widziałem, gdyż większą część trasy pokonał biegiem. Ja z Markiem też przedzieramy się przez krzaki na wzgórze i szybko zbiegamy przez pola w stronę lasu, gdzie znów pod górę. Cali spoceni, docieramy do PK 1, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu jestem dopiero 11 tuż za Markiem, a przecież przed sobą nie widziałem aż tylu osób. PK 2 znajduje się na drodze przed wsią Zalesie w miejscu, gdzie kończy się las. W stosunku do wyrysowanej trasy o dł. ok. 6 km, wybieram wariant o 1 km krótszy. Z Wapielnicy, grzbietem schodzimy do jaru z ciekim, w którym ma być ścieżka doprowadzająca do Prałkowców. W jarze gubię Marka natomiast łączę się z Jackiem Płonką. Docieramy do wsi skąd na drogę w lewo i nią dochodzimy do PK 2. Do punktu 3 we wsi Rokszycze jest 5,5 km według wyznaczonej trasy, trzeba iść

wzdłuż lasu na najbliższe wzniesienie, a z niego ścieżką grzbietową w dół do szosy i nią do punktu. My z Jackiem wybieramy inny wariant, prosto na punkt pokonując 3 grzbiety, jest znacznie krócej, ale za to mniej wygodnie. Na dodatek tuż przed PK 3 musimy pokonać głęboki jar o stromych ścianach. Jesteśmy na 9 i 10 miejscu nic prawie nie zyskując, wprowadziliśmy wyprzedziliśmy Roberta, ale minął nas Paweł Bugajski z Przemysła, który szedł szybko wariantem dłuższym. Następny odcinek długości prawie 6 km, wszyscy uczestnicy pokonują podobnie tzn. rezygnują z wyznaczonej trasy, boczną drogą na wschód od Bryliniec, a potem pod górę przecinając leśną pod szczyt Szybienicy, gdzie usytuowany jest PK 4. Skróć wynosi ok. 1 200 m. Zmęczenie daje znać o sobie. Na tym punkcie spotykamy osoby, które szły grubo przed nami. Tylko pierwsza czwórka jest gdzieś z przodu. Następny odcinek długości 5,5 km prowadzi do wsi Huwniki, gdzie po drugiej stronie rzeki Wiar, zaplanowane jest strzelanie z broni pneumatycznej. Większość zbiega w dół do szosy i nią dociera na miejsce strzelania. Ja z Jackiem wybieramy wariant o 500 m krótszy, idąc w dół do wsi Koniusza, później wspinamy się na grzbiet i nim do celu. Okazuje się to dużym błędem, męczymy się niepotrzebnie, gdy inni bez specjalnych deniwelacji, wygodnie i o wiele szybciej pokonują ten odcinek. W Huwnikach wchodzimy do sklepu i wypijamy jakieś słodkie, bardziej kaloryczne napoje, gdyż na punktach kontrolnych dostajemy zwykłą wodę mineralną. Przekraczamy Wiar po metalowej szynie, miało jej niebyć. Docieramy do miejsca strzelania, przed nami strzela Paweł Bugajski ze słabym efektem. Biorę broń w rękę jest jakaś lekka, trzęsie mi się ręka ze zmęczenia, wieje lekki wiatr. Jeden strzał próbny, później 3 liczone. Trafiam tylko raz w tarczę zaliczając 1 pkt. Jacek jest nieznacznie lepszy, wystrzelując trzy pkt. Najlepsi, tzn. moi koledzy Robert i Longin zaliczają po 27 punktów. Teraz trzeba przejść prawie 7 km do PK 6 tuż przy granicy, droga jest prawie prosta co wyklucza ewentualne skręty. Doganiamy Pawła, który nie jest w stanie dotrzymać nam kroku i mimo, że podbiega co

jakiś czas, po pewnym czasie zostaje w tyle. Mijamy piękne kapliczki i kościół w Kalwarii Paclawskiej miejsce pielgrzymek, przechodzimy przez Paclaw. Pogoda jak do tej pory była stosunkowo niezła, teraz mocno się zachmurzyło, zaczęło lać i to akurat w odsłoniętym miejscu. Nie mam nic od deszczu, nawet parasola, który normalnie mam zawsze przy sobie. Na szczycie znajduję jakieś samotne drzewo przy drodze, pod którym przeczekuję najgorszą ulewę. Przystaję prawie padać, ruszamy dalej, skręcamy w prawo wśród łąk i w dół do PK 6. W tym miejscu zagubił się Heniek, poszedł prosto na granicę i stracił tu pół godziny, co przesunęło go na 2 miejsce po pierwszym dniu. Ostatni punkt położony jest na górze Suchy Otycz. Można tam dojść dwoma drogami. Pierwsza krótsza dł. 4,5 km oznaczona zielonym szlakiem ścieżkami, a potem asfaltową drogą, druga dłuższa o 2 km cały czas asfaltem. Decydujemy się iść asfaltem, ponieważ nie chcemy być całkowicie przemoczeni mając i tak już mokro w butach. Był to błąd bo nie było tam aż tak mokro, a Paweł, który szedł daleko za nami jest teraz 500 m z przodu. Do mety 1 dnia pozostało 1700 m, idziemy konsekwentnie drogą nic nie skracając. Przed oddaniem karty, trzeba jeszcze zaliczyć na koniec strzelanie z łuku. Mamy do dyspozycji 6 strzałów: 3 próbne i 3 konkursowe. Przy próbnych nie trafiał nawet w tarczę, natomiast w serii liczonej, zaliczam 12 punktów, co jest dobrym wynikiem bo większość ma bardzo mizerne wyniki. Wreszcie koniec 1 dnia. Całą trasę pokonałem w 7,5 godz., a najlepsi o 1,5 godz. krócej, według organizatorów było to ok. 50 km, według mnie 44 km. Skróciłem trasę tylko o 4 km przechodząc 40 km w tym dniu. Udałem się na miejsce noclegu na wzgórze. Longin rozbił już namiot, nie musiałem rozbić swojego, niosłem 3 kg niepotrzebnie. Zrobiłem sobie posiłek, później rozpalono ognisko przy którym ogrzaliśmy się i trochę podsuszaliśmy oraz zjedliśmy kiełbaski. Marek przyszedł dopiero 2 godziny po mnie, jeszcze później jedyna zawodniczka. Od czasu do czasu kapał deszcz. Położyliśmy się spać, a deszcz jeszcze padał. Namiot trochę przeciekał i kiedy rano przebudziliśmy się okazało się, że leżeliśmy w kałuży wody. Zjedliśmy śniadanie i tro-

chę przesuszaliśmy śpiwory, pogoda zaczęła poprawiać się.

Start przewidziano na godzinę 9.00, masowy dla wszystkich oprócz pierwszej piątki, która ruszyła pół godziny później indywidualnie w 10 minutowych odstępach. Po pierwszym dniu zajmowałem 11 miejsce, nie zmoczyłem się zbytnio więc zamierzałem tego dnia pójść a właściwie bieć, aby poprawić znacznie swoją lokatę. Pierwsze trzy miejsca dzierżyli miejscowi z Przemyśla, czwarty był Longin. Nastąpił start, każdy chwycił swój komplet map i co się ruszył w drogę. Wraz z Jackiem postanowiliśmy, że maksymalnie skracamy i staramy się jak najdłużej bieć. Pierwszy odcinek o dł. 5 km jarami i drogą pod górę pokonujemy cały czas biegiem i skracając go o 1,5 km. Na PK 8 jesteśmy pierwsi. Do następnego PK 9 jest 8,5 km po wyznaczonej trasie drogą, my zaś idziemy na grzbiec i nim w dół do doliny Wiaru skracając trasę o 3,4 km. Podobnie robią inni uczestnicy. Tylko Heniek woli bieć wygodnie drogą. Niestety mamy tu trudności orientacyjne i tracimy trochę czasu, dołączają do nas Jerzy Krakowski, a właściwie my do niego bo nas wyprzedził, później zostawiamy go w tyle. Na dodatek tuż przed PK 9 nie znajdujemy kładki przez rzekę Wiar decydując się pokonać ją wpływ po kolana w wodzie. Na szczęście jest ciepło i świeci słońce. Kiedy docieramy do PK 9 okazuje się, że wyprzedziły nas dwie osoby o około 15 minut. Teraz trzeba się dostać na Górę Kopystankę, gdzie jest PK 10. Znam ten teren dobrze, rezygnuję z proponowanej trasy przez Rybotycze i okrężną drogą na szczyt o długości 5,5 km. Idziemy przez zalesione wzgórza wprost na PK 10, docierając tam 5 minut za wyprzedzającymi nas osobami, skracając drogę o połowę. Z 11 punktu organizatorzy zrezygnowali więc trzeba udać się od razu na PK 12, położony na grzbiecie góry Helicha na rozstaju szlaku czerwonego i niebieskiego. Do przejścia jest 8,5 km cały czas czerwonym szlakiem, nie warto nic kombinować. Zbiegamy w miarę szybko do wsi Kopyšno, a potem do Bryliniec, gdzie tracimy 10 minut w sklepie na wypicie dużej coli. Teraz po szosie, później w prawo drogą prosto do PK 12. Na PK 12 odległość między nami a prowadzącymi nie zmniejsza

szyła się. Tuż za PK 12 dogania nas Heniek, mimo, że nie idziemy po planowanej trasie, lecz skręcamy w prawo, w dół, aby nieco skrócić drogę do PK 13. Zbiegamy do wsi Witoszynice, później idziemy do wsi Grochowce, aby przez wzgórza i obniżenie w terenie dotrzeć do PK 13. Skrót nie był szczęśliwy, zmniejszył odl. z 6 do 5,5 km za to okazał się niewygodny. Heniek był jednak zadowolony ponieważ będąc z nami, nie martwił się już, że gdzieś niepotrzebnie zboczy. Następnym odcinek o dł. 5,5 km kończy się na Kopcu Tatarskim, gdzie jest PK 14. Tę część trasy udaje nam się skrócić o 2 km idąc lasem i pokonując po drodze 2 ciekich. Pod koniec z Jackiem niepotrzebnie idziemy wprost na Kopiec przez niewygodne pola, gdy Heniek po szosie lekkim truchtem dociera tam spokojnie. Z Kopca Tatarskiego, który góruje nad Przemyślem już tylko 1,5 km do mety imprezy zlokalizowanej w altanie koło zamku. Początkowo idziemy, a potem biegniemy aż do końca, wpadamy na metę około 14.00, pokonując dystans 32 km z planowanych 41,5 w 5 godzin. Heniek przyszedł przed nami 10 minut, niecierpliwie czeka na konkurentów. Po 40 minutach przybiega najgroźniejszy rywal. Heniek jest spokojny, wie że już wygrał. Odpoczywamy, dzielimy się wrażeniami z trasy. Na godzinę 17.00 przewidziane jest oficjalne zakończenie imprezy, wyniki właściwie są już znane, chociaż kilka osób z dalszymi miejscami jest jeszcze na trasie. Idziemy się wykapać, do pani, która jest matką jednego z organizatorów. Wracamy na oficjalne zakończenie. Zaczynają wyczytywać zajęte lokaty od końca. Każdy z uczestników dostaje koszulkę z nadrukiem i okolicznościowy dyplom za ukończenie imprezy. Cztery pierwsze lokaty przypadają uczestnikom z Przemyśla, pierwszy oczywiście jest Heniek Pajda z czasem 10,5 godz. wyprzedzając następnego o zaledwie 5 minut. Czwarty po raz drugi jest Marcin Pusz, który w tamtym roku nagrodzony został specjalnym pucharem za „aktywność i silną wolę”. Piątą lokatę zajmuje Robert Kamela, szósty jest Longin Fiedczak, siódmy Jacek Płonka i ja ósmy. Mój czas 12,5 godz. w tamtym roku dałby mi 3 lokatę teraz tylko 8, ale